KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Czwartek 17 czerwiec 1937 r.

Bilbao jeszcze się broni

ale sytuacja jest okropna

LONDYN. Korespondent Reutera w Saint Jean de Luz donosi, iż według opowiadań naocznego świadka, sytuacja w Bilbao jest okropna, lecz wczoraj rano miasto trzymało się jeszcze.

Przez cały dzień, samoloty powstańcze, unoszące się na niewielkiej wysokości ostrzeliwały ulice i rzucały bomby, terroryzując ludność. Ulice miasta wystawione są na bezpośredni ogień karabinów ręcznych i maszynowych, ustawionych na wzgórzach Archanda na północo-wschód od miasta.

Ciężkie samoloty bombowe bombardują bez przerwy szosę, prowadzącą do Castro Urdiales i Santanderu, która w wielu miejscach jest całkowicie zniszczona. Wskutek zniszczenia tej drogi, masowy odwrót z Bilbao do Santanderu będzie ogromnie utrudniony.

LONDYN. Po otrzymaniu noty od premiera baskijskiego Aguirre, rząd W. Brytanii przesłał kopię tej noty ambasadorowi brytyjskiemu w Hendaye, prosząc o zakomunikowanie jej gen. Franco oraz o jednoczesne wyrażenie wobec władz powstańczych nadziei rządu brytyjskiego, iż pogróżka o zniszczeniu Bilbao nie będzie urzeczywistniona.

BILBAO. Samoloty powstańcze zrzuciły wczoraj po południu tysiące odezw, podpisanych przez gen. Franco, wzywających do poddania miasta. Gen. Franco zapowiada, że ukarani będą jedynie przywódcy, którzy „niecnie zdradzili ludność, poświęcając ją dla swych niskich ambicyj". Ci, którzy nie popełnili żadnych zbrodni, i którzy dobrowolnie złożą broń nie potrzebują się niczego obawiać.

PARYŻ. Doniesienia ze wszystkich źródeł stwierdzają zgodnie, iż zajęcie Bilbao jest kwestią najbliższego czasu.

Gen. Franco wystosował do armii powstańczej, walczącej pod Bilbao telegram, wyrażający zadowolenie z rozwoju operacyj i zasyłający życzenia dalszych sukcesów.

Sytuację wojskową pod Bilbao scharakteryzować można w następujący sposób: Bilbao otoczone jest wzgórzami od zachodu i północno-wschodu oraz południa. Najwyższym wzgórzem na południe jest Santa-Marina (około 425 mtr.). Największą górą na północno-wschodzie jest San Domingo (280 mtr.). Na wschodzie zaś góra Archanda (250 mtr.).

Santa Marina i San Domingo zostały wzięte przez wojska powstańcze przed dwoma dniami, ostatnie zajęte zostało atakiem na bagnety wzgórze Archanda.

Na wzgórzach tych rozgorzała gwałtowna walka, która wznowiona została wczoraj o świcie.

Zabójca policjanta z Brześcia

skazany na karę śmierci

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania z procesu zabójcy policjanta w Brześciu podajemy dalszy przebieg rozprawy, zakończonej wyrokiem.

Oskarżony Szczerbowski do winy się przyznaje i przedstawia przebieg okoliczności, w których dokonał swego czynu.

Prok. Goździk i obrońcy stawiają oskarżonemu szereg pytań. Z odpowiedzi jego wynika, że nie jest on rejestrowanym rzeźnikiem, że rozumiał, iż prowadzi potajemnie nielegalny i karalny ubój, że do Kędziory stałej złości nie miał.

Według słów oskarżonego, chwytając nóż i biegnąc do Kędziory nic nie myślał, bo „gdybym myślał, nie doszłoby do tego" — stwierdził oskarżony.

Dlaczego zaczął później uciekać nie wie. Przebywał przez 3 dni bez pożywienia w piwnicy. Chciał się oddać w ręce policji, ale bał się.

Sąd Okręgowy w Brześciu, po całodziennej rozprawie wydał wyrok skazujący Szczerbowskiego na karę śmierci, pozbawienie praw obywatelskich, zasądzenie na rzecz powódki cywilnej wdowy Kędziorowej 1 zł.

W uzasadnieniu wyroku sąd stanął na stanowisku, iż morderstwo dokonane zostało bez uniesienia i że oskarżony jest normalnie rozwiniętym człowiekiem. Obrona oskarżonego zapowiedziała apelację.

Pełnomocnictwa dla rządu

uchwaliła Izba Deputowanych

PARYŻ. — Agencja Havasa komunikuje, że po niemal całonocnych obradach, które rozpoczęły się o godz. 24.15 Izba Deputowanych uchwaliła pełnomocnictwa dla rządu w sprawach finansowych 346 głosami przeciwko 247.

PARYŻ. — Podczas wieczornej przerwy w obradach Izby Deputowanych odbyło się posiedzenie t. zw. „delegacji lewicy". Premier Blum oświadczył na nim, że rząd miał zamiar przedłożyć określone projekty, dotyczące określonych obiektów, lecz na skutek nowego ataku międzynarodowej spekulacji na walutę, został zmuszony do opracowania formuły bardziej bezpośredniej i dającej większe możliwości działania celem zapewnienia obrony franka i oszczędności społeczeństwa.

Co do wykorzystania pełnomocnictw premier Blum oświadczył, że nie chodzi tu o podwyższenie podatków od artykułów pierwszej potrzeby, lecz o przystosowanie opłat między innymi pocztowych oraz cen tytoniu.

Premier zaapelował do komunistów, aby nie łamali jedności „frontu ludowego".

W głosowaniu nad projektem ustawy o pełnomocnictwach wzięło udział 593 deputowanych. Głosowało przeciwko ustawie 20 radykałów, 1 deputowany zbliżony do radykałów, 53 członków Federacji Republikańskiej, 36 deputowanych z niezależnej lewicy demokratyczno - radykalnej, 41 z republikańskiego związku lewicowych radykałów niezależnych, 23 republikanów niezależnych i inni.

Szaleniec zamordował 4 osoby

BERLIN. Ubiegłej nocy w Barkenfeld w pobliżu Złotowa w Prusach zachodnich pewien robotnik w przystępie szału zamordował uderzeniem siekiery swą żonę, dwoje dzieci i szwagra, po czym zbiegł.

Potworny mord w Poznaniu

Gospodyni i służąca zamordowane

Wczoraj po południu nieznani sprawcy zamordowali 50-letnią Augustę Ertel, właścicielkę mieszkania oraz jej służącą, 40-letnią Ewę Figlarz, zamieszkałe przy ul. Mickiewicza 29 w Poznaniu.

Na miejsce przybyły władze śledcze oraz komisja sądowo-lekarska. Dochodzenie w toku.

Ks. Juliana oczekuje potomka

AMSTERDAM. Księżna następczyni tronu Juliana oczekuje w najbliższym czasie potomstwa. Oświadczyła to wczoraj przez radio, oznajmiając, że „z racji szczęśliwych powodów natury zdrowotnej" będzie się musiała powstrzymać od udziału w obchodach i uroczystościach publicznych.

Trojaczki w Gdyni

Wczoraj przed południem pani Gertruda Wolna, żona podoficera Straży Granicznej, urodziła trojaczki, dwóch chłopców i dziewczynkę. Jest to w ciągu ostatnich dwóch lat drugi w Gdyni wypadek przyjścia na świat trojaczków. Jak wiadomo, w połowie kwietnia urodziła również trojaczki żona bezrobotnego piekarza w Gdyni pani Maria Rakowska.

Matka trojaczków oraz dzieci czują się dobrze.

FRONTEM DO MORZA!

Poprawa gospodarcza wzrasta

Stwierdzają to przedstawiciele przemysłu

Na zaproszenie pana wicepremiera i ministra skarbu inż. Kwiatkowskiego przybyło onegdaj w godzinach popołudniowych do gmachu Ministerstwa Skarbu kilkudziesięciu przedstawicieli życia gospodarczego. Podczas herbaty odbyła się dyskusja na temat aktualnych spraw gospodarczych.

Dyskusję otworzył p. wicepremier Kwiatkowski, podkreślając znaczenie bezpośredniego kontaktu Rządu z aktywnymi czynnikami społeczno-gospodarczymi kraju. Ważnym jest bowiem, aby działać według jednej woli i jednej dyscypliny.

P. wicepremier na tle naczelnych problemów aktualnej polityki gospodarczej omówił rolę czynników prywatno - gospodarczych, podkreślając w szczególności konieczność ich współdziałania w realizowaniu zadań gospodarczych i planów inwestycyjnych państwa.

Na przewodniczącego zebrania p. wicepremier zaprosił prof. Krzyżanowskiego.

Poszczególni mówcy zgodnie stwierdzili poprawę koniunktury gospodarczej w Polsce i jej wzrastającą dynamikę w ostatnich miesiącach. Niektórzy mówcy zwracali uwagę na dziedziny, których rozwój odbywa się nieco słabiej, wypowiadając szereg uwag i poglądów co do możliwości zwiększenia postępu na odcinkach opóźnionych.

Katastrofa ekspresu

8 pasażerów odniosło rany

WIEDEŃ. Ekspres Wiedeń—Paryż, który onegdaj o godz. 21,55 wyruszył z dworca Zachodniego, wykoleił się wczoraj około godz. 10 rano przy przejeździe przez stację Daalas w prowincji Arlberg.

9 wagonów, w tej liczbie wagon restauracyjny, wyskoczyło z szyn. 7 pasażerów odniosło lżejsze obrażenia, jeden zaś jest ciężko ranny. Na szczęście pociąg przy przejeździe przez stację zwolnił biegu.

Ruch kolejowy tymczasowo kierowany jest przez Bawarię. Przyczyną wypadku było, jak się zdaje, złe nastawienie zwrotnicy.

Potworny morderca ze Słodowca

skazany na 15 lat więzienia

Tajemnicza a ponura zbrodnia na Słodowcu, jaka rozegrała się w połowie kwietnia, będąca przedmiotem wczorajszej rozprawy w warszawskim Sądzie Okręgowym ściągnęła do gmachu sądowego „ciekawe“ typy.

ŚWIAT PRZESTĘPCZY.

Sprawił to fakt, że ławę oskarżonych zajęli przecież przed stawiciele najgłębszych nizin społecznych, mieszkańcy „Cyrku“ przy ul. Dzikiej 4, Władysław Tumiłowski, pseudo „Władek Potokarz“, Antoni Urbański — „Antek Chuligan“ i kochanka pierwszego Maria Piliszek — „Mańka Pryszcz“.

TYM RAZEM W ROLI ŚWIADKÓW.

Połowa świadków w tym procesie rekrutuje się z tej samej sfery, byłych ludzi, którzy już nawet nie używają swoich dawnych nazwisk, a wy stępują tylko pod najprzeróżniejszymi przezwiskami.

Nie można jednak powiedzieć, aby ci ludzie nie byli znani sali sądowej. Owszem, spotyka się ich tam często, ale przeważnie na ławie oskarżonych.

Wczoraj dostąpili zaszczytu, że zostali powołani w charakterze świadków przez prokuratora. I nie tylko przez prokuratora. Bo i obrona dla stwierdzenia bądź alibi, bądź innych okoliczności powołała również takich byłych ludzi. Spotkali się więc w pokoju dla świadków ci, których nędza i los splotły na wspólnej sali „Cyrku“ i „Griszka“, „Kitaj“, „Felek Węgrowaty“, „Fajtłapka“, „Kartoszka“, a także Józef Ciuk, przezwany „Płaczkiem“, bo jak powiedział przed sądem, kiedy wypije zbyt dużą ilość denaturatu i upije się, to płacze. A płakać, czy właściwie pić denaturat, zdarza mu się bardzo często.

PIERWSZY ATAK PROKURATORA.

Nim jednak ci świadkowie przesunęli się przed pulpitem, na rozprawie zaszła nowa okoliczność.

Oto po rozpoczęciu posiedzenia, oskarżyciel publiczny w tej sprawie, pr. Leniewski postawił wniosek o przesłuchanie 3 sprowadzonych świadków, celem ustalenia identyczności zamordowanego. Sąd świadków dopuścił.

NIE PRZYZNAJĄ SIĘ DO WINY.

Po odczytaniu aktu oskarżenia żaden z podsądnych nie przyznał się do winy.

„Władek Potokarz“ — niski mężczyzna, zżyty z salą sądową i więzieniem, nie ma wiele do wyjaśnienia.

Więcej zdenerwowania okazuje olbrzymiego wzrostu „Antek Chuligan“, który w oryginalny sposób porusza do góry podkręcanymi wąsami. Kategorycznie wypiera się winy, twierdząc, że krytycznej nocy leżał chory, wijąc się z bólu od nadmiaru wypitego denaturatu.

NIE PATRZY NA KOCHANKA.

„Mańka Pryszcz“ nie patrzy na swego kochanka. Pragnie w ten sposób podkreślić, że nie była i nie jest na tyle zżyta z „Potokarzem“, by mogła wciągać przygodnych mężczyzn w „choiny“, a później w czasie stosunków pomagać przy rabunku.

Powołani przez strony świadkowie nie wnoszą nic nowego do sprawy. Jeszcze raz zapytana o identyczność zwłok Maria Banach która początkowo w Urzędzie Śledczym przypuszczała, iż zamordowanym jest jej syn, i teraz podnosi poważne wątpliwości, jakkolwiek syn do dnia dzisiejszego nie od nalazł się. Tym większe budzi zainteresowanie grupa świadków, powołanych dodatkowo przez prokuratora.

KIM JEST ZAMORDOWANY.

W trakcie tych zeznań sensacja osiąga punkt kulminacyjny, a dręczące pytanie, kim jest zamordowany, doznaje odpowiedzi. Przed pulpitem staje Michał Zaranek. Do niego to jesienią ubiegłego roku przyjechał brat cioteczny żony. 18-letni Zdzisław Cieślak, wychowanek zakładu w Strudze. Zarankowie kupili mu garnitur, sweter, szalik, buty.

W dniu 14 czy 15 kwietnia Cieślak opuścił mieszkanie Zaranków, mówiąc, że udaje się na poszukiwanie pracy. Od tego czasu brak o nim jakichkolwiek wiadomości.

Zaranek opisuje szczegółowo każdą część garderoby.

Wreszcie przewodniczący sędzia Choroszewski, wskazując na leżące koło stołu sędziowskiego paki dowodów rzeczowych, t. j. rzeczy znalezionych przy trupie, zapytuje:

— Czy są to te rzeczy?

Zaranek drobiazgowo ogląda każdy przedmiot.

— Tak, to jest ten garnitur, szalik, sweter.

Świadek nie ma najmniejszych wątpliwości.

Zainteresowanie wzrasta, gdy świadkowi pokazuje się fotografię zabitego.

Świadek z całą stanowczością rozpoznaje Zdzisława Cieślaka. A więc zagadka w połowie wyjaśniona. Nie jest już to zbrodnia „na mężczyźnie nieznanego nazwiska“, ale mord dokonany na osobie Zdzisława Cieślaka!

Żona św. Zaranka, Aleksandra Zaranek, również z całą stanowczością rozpoznaje garderobę swego brata ciotecznego, jak również fotografię.

Ostatni z tej grupy świadków — kolega Zdzisława Cieślaka z zakładu w Strudze — nie żywi również najmniejszych wątpliwości.

Proces dał więc rozwiązanie, kto jest zamordowany.

Na pytanie zaś, kim są mordercy, w długim, doskonałym przemówieniu odpowiedział prok. Leniewski, który zebraw szy całokształt sprawy, doszedł do wniosku, iż właśnie wszyscy oskarżeni brali udział w morderstwie.

Obrońcy oskarżonych: Tumiłowskiego, adw. Michnik, Urbańskiego — adw. Aleks. Rosenberg i Marii Piliszek — adwokat Jan Szczerbiński wnosili o uniewinnienie z braku dostatecznych dowodów winy.

Po dłuższej naradzie sąd ogłosił wyrok, uznający winę Tumiłowskiego za udowodnioną i skazał go na 15 lat więzienia. Pozostałych oskarżonych uniewinniono.

W ustnych motywach Sąd podkreślił, iż jeżeli chodzi na wet o udział w morderstwie u niewinnionych oskarżonych, to wszelkie poszlaki przemawiają przeciwko nim, jednak że poszlaki te nie były dostateczne do uznania tak ciężkiej odpowiedzialności. Tumiłowski przyjął wyrok z całym spokojem. Jak to się stało ostatnio we zwyczaju, jedna z obecnych na sali kobiet w czasie odczytywania wyroku, zemdlała.

Autobus wpadł na drzewo

W pobliżu Swadzimia w pow. poznańskim, uległ katastrofie wskutek najechania na przydrożne drzewo autobus kursujący na linii Poznań — Tarnowo Podgórne.

Kierowca, Piaskowski doznał zgniecenia klatki piersiowej, zaś pasażerowie: Skwierczyński, Władysław Perz, Józef Hans i Szczepan Piaskowski odnieśli tak ciężkie obrażenia, że musiano ich prze wieść do szpitala.

Gorączka spekulacji we Francji

skłoniła rząd do energicznych działań

PARYŻ. Minister finansów Vincent Auriol przyjął wczoraj przed południem dziennikarzy i zdementował wobec nich pewne ogłoszone przez dzienniki informacje o treści projektów rządowych.

Projekty te — mówił minister — nie przewidują bynajmniej, jak utrzymywano, — zwiększenia opłat spadkowych, ani też podniesienia opłat od cukru i benzyny.

Postanowiliśmy domagać się wobec naszych wniosków procedury nagłości, gdyż znaleźliśmy się nagle w obliczu ofensywy spekulacyjnej, podobnej do tej, przez jaką kraj nasz przeszedł w latach 1924, 1926 oraz w maju 1935 i w tym samym miesiącu 1936.

W tych warunkach prowadzenie dłuższej debaty nad naszymi projektami groziło poważnymi niebezpieczeństwami. Wobec tego uznaliśmy za nasz obowiązek:

1) wykazać całe nasze zdecydowanie uzdrowienia finansów publicznych metodami pełnymi ostrożności, lecz także i stanowczości.

2) złamać ofensywę spekulacyjną. Dlatego też Rada Gabinetowa jednogłośnie i bez żadnych trudności — po odbyciu koniecznych rozmów z rozmaitymi frakcjami większości — postanowiła domagać się uchwalenia jedynie następującego tekstu ustawy:

Rząd jest upoważniony do wydawania w ograniczonym okresie czasu w drodze dekretów Rady Ministrów wszelkich zarządzeń, mogących zapewnić uzdrowienie finansów publicznych i przeciwstawić się atakom na oszczędności i kredyt publiczny.

Dekrety te przedłożone będą do ratyfikacji parlamentu najpóźniej w okresie 3-ch miesięcy

Należy — oświadczył minister — zwyciężyć gorączkę spekulacyjną.

W kołach parlamentarnych największe wątpliwości budzi samo sformułowanie ustawy, które jest tak szerokie, że teoretycznie pozwala rządowi na wprowadzenie zarówno przepisów dewizowych, jak i na nową dewaluację.

Jest to jednak stanowisko raczej teoretyczne, ponieważ żaden dekret na podstawie pełnomocnictw nie może być wydany bez zgody ministrów radykalnych, którzy są przeciwni zmianie polityki walutowej.

Ponadto minister skarbu bardzo wyraźnie zarówno w expose na komisji finansowej, jak i w oświadczeniach, złożonych prasie, podkreślił, że rząd nie ma najmniejszego zamiaru zrywać umowy trójstronnej z Anglią i Ameryką.

Wahania zatem i sprzeciwy w kołach parlamentarnych zwracają się raczej przeciwko samej zasadzie pełnomocnictw, jako zbyt często stosowanej przez gabinet obecny i uderzającej w pozycję parlamentu.

Dwoje dzieci spłonęło

podczas pożaru domu

We wsi Wierzbowo pow. łomżyńskiego w domu Franciszka Żebrowskiego spłonęły dwie je go córeczki: trzy i dwuletnia, pozostawione w mieszkaniu bez opieki. Podczas nieobecności domowników żarzące się węgle wypadły na suche gałęzie sosnowe, leżące pod paleniskiem. Od gałęzi zajął się dom.

Tego samego dnia dwoje dzieci Franciszka Kobusa we wsi Wołkowo pow. ostrołęckiego podpaliło dom, który spłonął wraz z sąsiednimi zabudowaniami gospodarskimi. Straty wynoszą ok. 6 tys. zł.

Poza tym w powiecie wołkowyskim w ostatnich czasach wybuchło kilkanaście pożarów leśnych. Największy pożar wybuchł wczoraj w Puszczy Swisłockiej w obszarze, należącym do spadkobierców gen. Tyszkiewicza.

Akcja ratunkowa zorganizowana przez okolicznych mieszkańców trwała przez cały dzień.

Ku czci ś. p. min. Pierackiego

w trzecią rocznicę śmierci

Na uroczystości związane z trzecią rocznicą śmierci ś. p. ministra spraw wewnętrznych gen. bryg. Bronisława Pierackiego, N. Sącz przybrał szatę odświętną. Domy udekorowano flagami o barwach narodowych, na ulicach zaś od wczesnego ranka zbierały się tłumy publiczności oraz barwne delegacje włościan w strojach regionalnych powiatów nowotarskiego, limanowskiego i nowosądeckiego.

Uroczystości rozpoczęły się wczesnym rankiem na dworcu, gdzie w oczekiwaniu na przyjazd p. prezesa Rady Ministrów gen. Sławoja Składkowskiego, reprezentującego P. Prezydenta Rzeczypospolitej zebrali się przedstawiciele władz, kompania honorowa ze sztandarem i orkiestrą, poczet sztandarowy Związku Legionistów, delegacje harcerzy, włościan i licznie zgromadzona publiczność.

O godz. 7,45 przy dźwiękach hymnu narodowego zajechał pociąg z Warszawy wiozący p. prezesa Rady Ministrów, oraz szereg wysokich dostojników państwowych.

Po krótkim odpoczynku wszyscy zgromadzeni udali się do kościoła na starym cmentarzu, gdzie ks. biskup Lisowski odprawił w asyście duchowieństwa cichą mszę żałobną.

Po nabożeństwie udano się na grób ś. p. Bronisława Pierackiego. Mauzoleum otoczyły szeregi oddziałów wojska, Zw. Strzeleckiego, przysposobienia wojskowego, harcerzy, młodzieży szkolnej, straży ogniowej i t. d. z pocztami sztandarowymi, delegacje włościan z okolicznych powiatów oraz liczne rzesze publiczności.

Przed mauzoleum dziekan grecko - katolicki ksiądz Węgrzynowicz odprawił w otoczeniu duchowieństwa unickiego krótką panichidę, zaś modlitwy odmówił ks. biskup Lisowski. Następnie przy dźwiękach marsza żałobnego p. Premier złożył piękny wieniec laurowy w imieniu Pana Prezydenta R. P., w imieniu Senatu — wicemarszałek Kwaśniewski, w imieniu Sejmu — marszałek Car, imieniem wojska — płk. Kustroń, w imieniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — wiceminister Paciorkowski, oraz w imieniu komitetu uczczenia pamięci Bronisława Pierackiego — min. Dolanowski.

Po złożeniu wieńców zgromadzeni udali się przed frontem gmachu społecznego, gdzie ks. biskup Lisowski odprawił modły i dokonał poświęcenia tablicy pamiątkowej, wmurowanej na frontonie gmachu, wygłaszając przy tym podniosłe przemówienie. Z kolei zabrał głos sekretarz generalny komitetu uczczenia pamięci Bronisława Pierackiego min. Dolanowski, który w krótkim przemówieniu naszkicował sylwetkę tragicznie zmarłego ministra.

Minister Dolanowski przekazał następnie gmach do użytku społecznego.

P. Premier przy dźwiękach hymnu narodowego odsłonił tablicę, na której widnieje napis: „Dom ten wzniesiony przez komitet obywatelski, aby upamiętnić bohaterskie życie i śmierć Bronisława Pierackiego, niech służy młodzieży Jego rodzinnego miasta, aby kształciła się wedle najlepszych wzorów Polaka dla sławy i siły Ojczyzny“.

Wesoły kącik

O znachorach

W przedziale kolejowym trzeciej klasy, pasażerowie skracali sobie podróż rozmową o znachorach. Jakaś starsza pani opowiadała właśnie o znakomitym warszawskim znachorze.

— Cuda o nim słyszałem. Podobno, gdy tylko spojrzy na pacjenta, od razu pacjent czuje się lepiej. Opowiadano mi o jednym jegomościu, który cierpiał na bóle głowy. Proszki mu dawali, krople różne — nic nie pomagało. Więc poszedł biedak do znachora. Znachor spojrzał, trzasnął go z nienacka w łeb i od razu przeszło.

Siedząc w kącie przedziału osobnik, wyglądający na handlującego, przysłuchiwał się temu opowiadaniu z pobłażliwym uśmiechem.

— Przepraszam — odezwał się. — Czy pani to widziała na własne oczy?

— Nie — przyznała starsza pani. — Widziec nie widziałam ale słyszałam od wiarygodnych osób.

Kupiec machnął ręką.

— Niech pani nie wierzy! Ja wierzę tylko w to, co widziałem na własne oczy.

— A jednak — wtrąciła się do rozmowy inna pasażerka — często się słyszy o cudach znachorów. U nas w Krakowie też jest znachor, o którym opowiadają nadzwyczajne rzeczy. Przyszedł do niego pewien pacjent z kamieniem w nerce. Doktorzy mówili, że się bez operacji nie obejdzie. A znachor dał mu jakiegoś tartego ziela, podobno w tym trochę prochu też było, no i kamień z pacjenta wyleciał jak z procy. Z takim trzaskiem, że szybę wybił...

Siedzący w kącie kupiec znów się uśmiechnął z powątpiewaniem.

— A którędy ten kamień wyleciał?...

— Nie wiem, nie byłam przy tym. Opowiadano mi tylko.

— Właśnie, właśnie! — kupiec pokiwał z politowaniem głową. — Każdy tylko słyszał o tych cudach, każdemu opowiadano... Ale ja się pytam, kto widział na własne oczy?!

W przedziale nikt nie odpowiedział. Kupiec uśmiechnął się z dumą.

— A ja widziałem. Na własne oczy widziałem.

Towarzysze podróży przysunęli się bliżej.

— U nas w miasteczku jest znachor, to niech się schowa ten warszawski razem z krakowskim. Bardzo znany znachor. Pewnego razu, w czasie burzy, chłopaka, idącego polem, trafił piorun. Chłopak padł, jak nieżywy. Znachor obejrzał chłopca, rozebrał go, położył na stole, natarł octem i przez pół godziny dmuchał mu w ucho...

— No i co, no i co? —spytał ktoś niecierpliwy. — Chłopak ożył?

Kupiec westchnął z żalem.

— Gdzie tam! Nazajutrz go pochowali.

Wszyscy spojrzeli rozczarowani.

— Więc co w tym było nadzwyczajnego? Gdzie tu jest cud?

Kupiec wzruszył ramionami.

— Cud? Nie było żadnego cudu!

— Tylko co?

— Nic!... Ale ja to widziałem na własne oczy! A nie jak panie, że jedna słyszała tu, a druga tam!

Napoleon Sądek.

Teraz Blücher popadł w niełaskę?

W dniu procesu Tuchaczewskiego aresztowano 1.600 oficerów

Angielski dziennik „Daily Maile“ twierdzi, że stanowisko marszałka Blüchera jest mocno zachwiane, pomimo, że był członkiem najwyższego trybunału wojskowego, który sądził marszałka Tuchaczewskiego i towarzyszy.

W jego armii Dalekiego Wschodu zaaresztowano około stu oficerów, których podejrzewa się o współpracę z wywiadem japońskim. Z tego można więc wywnioskować, że Stalin wkrótce usunie Blüchera z zajmowanego przez niego stanowiska.

Przed pewnym czasem Stalin polecił Blücherowi przybyć do Moskwy. Między czerwonym dyktatorem a marszałkiem Dalekiego Wschodu doszło do ostrej wymiany słów, ponieważ Stalin zarzucił Blücherowi, że rządzi się na Dalekim Wschodzie, jak udzielny książę.

Chcąc wypróbować lojalność Blüchera, Stalin zmusił go do wydania wyroku śmierci na Tuchaczewskiego. Posunięciem tym Stalin uzyskał jeszcze jedno: w armii czerwonej wzrosła niechęć do Blüchera.

W związku z procesem Tuchaczewskiego w Rosji zaaresztowano mnóstwo oficerów armii czerwonej. W dniu procesu miano zaaresztować we wszystkich częściach Rosji aż 1600 oficerów, ponieważ planowali zbrojnie uwolnić oskarżonego marszałka Tuchaczewskiego.

Podniecenie w armii jest olbrzymie i tłumi się je surowymi zarządzeniami.

W ostatnich dniach w Rosji surowo się strzeże pasa granicznego. Każdy pociąg z Moskwy jest otaczany na granicy sowiecko - polskiej przez oddziały żołnierzy, którzy rewidują wszystkich pasażerów. W ten sposób chce się przeszkodzić podejrzanym osobom w ucieczce z Rosji.

Burzliwa dyskusja w Sejmie

podczas uchwalania Funduszu Kultury Narodowej im. J. Piłsudskiego

Obecny Sejm lubi sprawiać niespodzianki. Zdawało się, że na wczorajszym posiedzeniu Izby, poza nowelą do ustawy akademickiej, nie będzie żadnej sprawy, która mogłaby wywołać żywsze zainteresowanie. Stało się inaczej.

Ustawa o Funduszu Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego rozpętała dyskusję na temat mniejszości narodowych. Otóż projekt ustawy przewidywał, że z Funduszu Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego korzystać będą mogły wszystkie narody zamieszkujące Polskę. Senat wśród wielu zmian, jakie wprowadził do sejmowego brzmienia projektu ustawy, skreślił również ten ustęp, ustanawiając, że Fundusz Kultury Narodowej ma służyć wyłącznie na potrzeby polskiej kultury.

Sejmowa komisja oświatowa, po referacie pos. Pełczyńskiej odrzuciła zmianę Senatu.

Na wczorajszym posiedzeniu Izby, pos. Pełczyńska uzasadniała swoje stanowisko, powołując się na tradycje historyczne Polski.

Pos. gen. Żeligowski oświadczył się za zmianą wprowadzoną przez Senat, a przeciwko poprawce pos. Pełczyńskiej. Oświadczył, że gdyby można odgraniczyć mniejszości słowiańskie od żydowskiej, wówczas głosowałby za pomocą dla słowiańskich. Natomiast Żydzi posiadają swoją własną kulturę, tworząc odrębny organizm. Gen. Żeligowski wypowiada się za stworzeniem funduszu emigracyjnego dla Żydów i znalezienia drogi godnej obu narodów.

Pos. Kuźmowicz w imieniu Ukraińców i pos. Somerstein w imieniu Żydów wypowiedzieli się przeciwko poprawce Senatu.

Pos. Kuźmowicz wskazuje, że Konstytucja nie wprowadza rozgraniczeń obywateli według narodowości czy wyznania i głosi, że „państwo jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli“.

Po przemówieniu pos. Wagnera, Sejm uchwalił zmianę wprowadzoną przez Senat, która wyłącza korzystanie mniejszości narodowych z pomocy Funduszu Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego.

Kilka spraw drobniejszych załatwiono bez dyskusji po czym przystąpiono do noweli do ustawy akademickiej.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 290,65: Berlin 212,51; Londyn 6,10; Mediolan 7,88; Nowy Jork 5,28¹/₈; Wiedeń 99,20; Zurych 121,15.

Papiery procentowe: 3 proc. poż. prem. inwest. 63,50; 4 proc. poż premiowa dolarowa 59,00; 4 proc. poż. konsolidacyjna 53,00; 6 proc. poż. stabilizacyjna 370,00.

Akcje: Bank Polski 100,50; Spiess 40,50; Węgiel 18,75; Lilpop 11,90; Modrzejów 7,15; Ostrowiec 22,50.

RADIO

CZWARTEK, 17 czerwca 1937 r.

6,15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze; 6,18 Gimnastyka; 6,30 Muzyka (płyty); 7,00 Dziennik poranny; 7,10 Muzyka (płyty); 7,15 Audycja dla poborowych; 7,35 Muzyka (płyty); 8,00 Audycja dla szkół; 8,10 Przerwa; 11,30 „Od poranku do wieczora“ — poranek muzyczny; 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa; 12,03 Dziennik południowy; 12,15 Jak budować na wsi — pogadanka; 12,25 Polska muzyka popularna; 13,00 Przerwa; 15,45 Wiadomości gospodarcze; 16,00 Czterdzieści z kreskami — opowiadanie; 16,15 Wiązanka melodii operetkowych (płyty); 16,45 Gdy kwitną i dojrzewają zboża — gawęda; 17,00 Koncert solistów; 17,5 0Poradnik sportowy; 18.00 Poradnik sportowy lokalny; 18,05 Pogadanka społeczna; 18,10 Progarm na jutro; 18,15 Pieśniarze murzyńscy i Orkiestra Mario Harp Lorenzi (płyty); 18,5 Pogadanka aktualna; 19,00 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Pociąg zołąkany“; 19,30 Łowiectwo polskie na Międzynarodowej Wystawie w Berlinie — pogadanka; 19,40 Pogadanka aktualna; 19.50 Wiadomości sportowe; 20,00 Koncert rozrywkowy; 20,40 Dziennik wieczorny; 20,55 Wiadomości rolnicze 21,05 Muzyką taneczna; 21,45 „Ta trzecia“ — humoreska; 22,00 Pieśni Griega; 22,30 Edward Grieg: Sonata G-dur op. 13 na skrzypce i fortepian; 22,50 Ostatnie wiadomości Dziennika wieczornego. Komunikat meteorologiczny i Przegląd prasy.

WARSZAWA II (Mokotów)

13,00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14,00 Parę informacji i Program na jutro. 14,06 Antoni Dworzak (płyty). 15,00 Jak spędzić święto. 15,10 Pieśni i duety. 16,00—22,00 Przerwa. 22,00 Wiadomości sportowe. 22.05 Muzyka (płyty). 23,00 Reportaż życia. 23,15—24,00 Muzyka taneczna (płyty).

Koło emigracyjno-kolonialne

Wczoraj o godz. 10 przed południem odbyło się posiedzenie konstytucyjne sejmowo-senackiego koła emigracyjno-kolonialnego. Na zebraniu obecnych było około 50 osób, szereg senatorów usprawiedliwiło swoją nieobecność. Wśród obecnych przeważali posłowie z koła rolników.

Uchwalono rozdzielić koło na cztery sekcje, a mianowicie: 1) na sekcję emigracji osiedleńczej, 2) emigracja sezonowa, 3) emigracja żydowska, 4) sekcja surowcowa. Przewodnictwo powierzono pos. Hutten Czapskiemu.

Pos. Hutten - Czapski zagaił w obszernym przemówieniu zebranie, podniósł ważność problemu kolonialnego dla Polski ze względów demograficznych i tłumaczył nieobecność Polski w sprawach kolonialnych przez tyle lat.

Zebranie uchwaliło zwrócić się o współpracę do wybitnych fachowców z dziedziny kolonialno - emigracyjnej oraz współpracować z Ligą Morską i Kolonialną.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

Nie pojechaliśmy na koronację, pojedziemy przynajmniej na wystawę do Paryża



Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał poślubić n.emiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybilla Gojek, podająca się za wróżkę.

6. Nieprawdopodobna przemiana

Koło godziny dwunastej wszystkie zatrudnione w „Cafe - restaurant - dancing Plaisir" fortancerki i kelnerzy poruszeni zostali zjawieniem się pewnej pary: znali i swego stałego gościa doskonale i jego towarzyszkę. Ale, o ile zjawienie się pana Notylskiego nie było dla nikogo z nich niespodzianką, o tyle rozpoznanie w strojnej, olśniewającej urody jego towarzyszce, niedawnej kwiaciarki, Hanki Czernówny, wydało im się wręcz nieprawdopodobne.

— To nadzwyczajne! — mówiła panna Lola.— Kto by się po niej spodziewał!... Taką cnotkę odgrywała zawsze! I patrzcie, jak się sprytnie urządziła! Wiedziała, do kogo się przyczepić!.. Ale uważałam Notylskiego za trochę mądrzejszego!...

— Daj spokój! Popatrz, jak się odmieniła w tych strojach! Jakie ma lisy!.. — szeptała druga, patrząc roziskrzonymi z zazdrości oczami na Hankę, która w towarzystwie Notylskiego zajmowała stolik na sali w pobliżu parkietu, na którym w owej chwili odbywały się produkcje pary tancerzy zagranicznych.

— A widzisz! Ona bardziej wygląda na arystokratkę, niż ty! — docięła koleżance jedna z fortancerek.

— Powiedziałam ci, żebyś nie śmiała odzywać się do mnie! — zawołała z gniewem panna Lola, którą najbardziej bolały tego rodzaju porównania, szczególnie w takiej chwili, kiedy patrzyła na niespodziewane powodzenie życiowe niepozornej sprzedawczyni kwiatów, restauracyjnego kopciuszka!..

— Ale to spryciara! — kręciła głową inna z fortancerek, pochylając się do ucha gospodarza.

— Zniknęła nagle, żeby z poczwarki przemienić się w motyla! — dodała, przypomniawszy sobie odpowiednie porównanie, wyczytane z jakiejś książki.

— Wcale nie nagle, bo oznajmiła, że dostaje inne miejsce. Okazuje się, że dobre miejsce!.. Bardzo dobre miejsce... Te lisy są warte ładne kilka tysięcy, ładne kilka tysięcy — powtórzył ze znawstwem.

— A suknia!.. Widział pan coś podobnego!.. Niby prosta, a założę się, że kosztuje kilkaset złotych! Może pan być pewny.

— Albo i więcej...

— Może nawet i więcej — zgodziła się. — Ale co strzeliło temu Notylskiemu do głowy? Co prawda, nie chciałabym być przyjaciółką takiego człowieka! Przecież on jest brzydki, stary!...

— Taki stary bardzo nie jest. Ma najwyżej czterdzieści lat.

— Wygląda na dużo więcej. Łysy, niski... Obrzydliwość! Wolałabym już nie mieć ani takich lisów, ani takiej sukni za taką cenę!..

— No, no! Dałoby się o tym coś powiedzieć!

— Myli się pan dyrektor, jeśli pan sądzi, że pozwalam sobie na bliższe znajomości z panami, którzy mi nie odpowiadają.

— To mnie nie obchodzi, na co sobie pani pozwalasz poza naszym lokalem! To mnie nie obchodzi! Możesz sobie pani na głowie stawać!.. — oddalił się prędko, zawsze czuły na zachowanie pozorów, że w luksusowym lokalu, znajdującym się pod jego zarządem, nie może być mowy o jakiejś niemoralności, o nawiązywaniu z fortancerkami niedozwolonych znajomości i wykorzystywaniu ich. W lokalu wszelkie pozory musiały być zachowane, do pewnego stopnia, nawet w gabinetach, dokąd fortancerkom z zasady, zresztą nieraz przekraczanej, nie wolno było się udawać.

Ledwie jednak wrażliwy na moralność dyrektor zrobił kilka kroków, kiedy jeden ze starszych kelnerów powiedział do niego w przejściu:

— Aleś pan, panie dyrektorze, ładną dziewczynę wychował dla pana Notylskiego!

— Niech pan trzyma język za zębami i nie wygaduje głupstw! — warknął wściekły dyrektor.— Proszę udawać, że jej wcale nie znacie.

Sam podszedł do stolika Notylskiego i ukłonił się uniżenie.

— Sługa szanownych państwa! — powitał gości. — Czym możemy służyć?

— Dzień dobry, panie dyrektorze! —powiedziała z prostotą Hanka i wyciągnęła rękę, którą dyrektor uniżenie dotknął ustami.

— Nie poznałem szanownej pani... — bąknął dyrektor.

— O, poznał mnie pan na pewno!... Był pan dla mnie dobry i wyrozumiały — powiedziała. — Bardzo panu za to dziękuję.

Dyrektor kiwał się w ukłonach, nie wiedząc, czy wypada podtrzymywać drażliwy temat.

— Moja narzeczona — wtrącił Notylski — jest bardzo pochlebnego zdania o panu, panie Kliter. Ja mniej. Ale niech pan nie myśli, że coś złego myślę. Są od pana o wiele, wiele gorsi!..

— Łaskawy pan, zawsze żartuje... — dodał skromnie pan Kliter.

— Częściowo...

Po chwili już cały personel restauracji wiedział, że eks-kwiaciarka, Hanka Czernówna, jest narzeczoną pana Notylskiego. Zazdrość wszystkich dziewcząt podniosła się o kilka stopni. Wszyscy przecież wiedzieli, że Notylski, to człowiek bardzo bogaty.

— Ta zrobiła karierę! — mówiły jedna do drugiej, nie poruszając już sprawy brzydoty i wieku pana Notylskiego.

Hanka dyskretnie rozglądała się po sali, jakby kogoś wypatrywała. Notylski zabawiał ją rozmową. W pewnej chwili Notylski urwał.

Hanka spostrzegła się, że pewnie zadał jej jakieś pytanie, którego nie słyszała.

Wyciągnęła do Notylskiego rękę.

— Bardzo pana przepraszam... Nie słyszałam... Proszę się na mnie nie gniewać!...

— Ależ ja się nie gniewam. Nawet już sobie w imieniu pani odpowiedziałem na zadane pytanie... Mogę mówić dalej. Przyzwyczaiłem się do pani roztargnienia, droga panno Hanko...

— Zawstydza mnie pan swoją dobrocią! Już po staram się nigdy nie być taka roztargniona!...

— Pragnę tego dla dobra pani! Nie można popadać ciągle w zamyślenie. Każdy pomyśli, że pania nie interesuje jej narzeczony, a to źle świadczy o narzeczonej!...

— Poprawię się! Proszę powtórzyć pytanie, a zaraz odpowiem.

— Pytanie było: czy pani dostrzegła już tego jegomościa o twarzy pensjonariusza zakładu na Świętym Krzyżu, o zrośniętych brwiach zboczeńca? Bardziej na prawo, zdaje się. Przypomina pani sobie jego twarz?

— Zdaje się, że widziałam go kiedyś... Nie pamiętam, w jakich okolicznościach... Ach, już wiem... Starszy drużba! — Na twarzy jej wystąpiły nagle dwa rumieńce.

— Nie myli się pani. To jej brat. Pan Alfred Demski. Podobno wielki bogacz, mający jakieś przedsiębiorstwa w Ameryce.

— Więc chyba będą...

— Tak sądzę... Byłoby lepiej, gdyby on pani nie poznał... Niech ma niespodziankę.

— Przecież on mnie nie zna!

— Któż to wie?.. Na pewno jednak nie obca mu jest historia miłości obecnego szwagra...

— Idą! — Hanka chwyciła nagle za rękę Notylskiego. Ręka jej drżała silnie, a szeroko rozwarte oczy wpatrzyły się w idącą wolnym krokiem parę: hrabiego Tudziewicza i jego krępą, niewielką żonę, ubraną w wieczorową, mocno wydekoltowaną suknię.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

JAN DULINSKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

Gdy znalazła się już w lesie, dostrzegła poprzez drzewa, że pociąg, z którego wyskoczyła, zatrzymuje się. Zrozumiała, że już wykryto zbrodnię i że jak tylko pociąg zatrzyma się, zaczną jej szukać.

Z tego względu Anna Morette coraz głębiej zaszywała się w las. Nieustanne bieganie zmęczyło ją. Z trudem chwytała oddech i duże krople potu ściekały jej z czoła. Umysł jej pracował gorączkowo nad rozwiązaniem następującego zagadnienia: gdzie się teraz ukryć? Nie wiedziała, czy las ten jest duży. Jeśli jest on duży i gęsty, to się już stąd jakoś wydostanie, ponieważ otoczenie go ze wszystkich stron, będzie rzeczą prawie że niemożliwą. Ale jeśli on się zaraz kończy, wówczas jej sytuacja będzie beznadziejna. Ścigający otoczą ją ze wszystkich stron i w końcu będzie musiała poddać się.

Różne pomysły przebiegały jej przez umysł, ale żaden z nich nie dałby się w danej chwili wprowadzić w życie.

— Trudno, jestem zgubiona! Już teraz nie uda mi się wykręcić z rąk Cze - ki — pomyślała z rezygnacją Anna Morette.

Nagle usłyszała głosy ludzkie. Anna Morette drgnęła. Ale co to? Słyszała wyraźnie język angielski. Skąd wzięli się tutaj Anglicy? Kim byli ci ludzie?

Dobiegające Annę Morette głosy były przytłumione, jak gdyby rozmawiający ludzie czegoś się lękali...

Anna Morette ze zwinnością kota wdrapała się na pobliskie drzewo, aby stwierdzić kto się zbliża. Ze zdumieniem zobaczyła, że zbliżają się dwaj chłopi.

Od kiedy to rosyjscy chłopi mówią po angielsku? — przebiegło jej przez umysł.

Obaj mężczyźni zbliżyli się. Na chwilę zatrzymali się pod drzewem i rozejrzeli się dookoła.

— Słyszałem jakieś szmery, zdawało mi się, że trzaskają gałęzie — zauważył jeden z nich znów po angielsku.

— W lasach rosyjskich jest dużo dzikich zwierząt — odparł drugi mężczyzna.

— Czy nie słyszysz kroków? — zapytał pierwszy, uważnie nadsłuchując.

— Zdaje mi się, że tak... Poczekaj!... Tak, idą tutaj... Bardzo dużo ludzi... Pamiętaj, masz mówić poprawnym językiem rosyjskim.

— Doskonale mówię po rosyjsku, nie masz się czego obawiać...

Anna Morette z początku była niezwykle oszołomiona tym wszystkim. Teraz była już głęboko przekonana, że ci dwaj mężczyźni nie byli rosyjskimi chłopami. Z ich rozmowy jasno wynikało, że byli Anglikami. Mówili bowiem po angielsku w ten sposób, jak potrafią tylko mówić rodowici Anglicy. Kim byli ci dwaj osobnicy? Co robili w tym lesie? A może „Intelligence Service" przysłała do Rosji jeszcze dwóch agentów?

— Czy mam zeskoczyć teraz z drzewa i przedstawić się im? — pomyślała Anna Morette.

Ale zaraz odrzuciła tę myśl. Wydawało jej się to w danej chwili zbyt niebezpiecznym posunięciem, ponieważ usłyszała kroki ludzkie, a przez gałęzie drzew ujrzała zbliżających się żołnierzy z karabinami w ręku.

Sytuacja była krytyczna. Tymczasem obaj Anglicy zniknął jej z oczu. A może zostali przysłani tutaj w tym celu, aby jej nieść pomoc, aby wyratować ją z niebezpieczeństwa? W jaki sposób miała porozumieć się z nimi?

Nie, o tym aby zdążyła teraz zeskoczyć z drzewa, nie było już mowy. Żołnierze byli już blisko. Musiała teraz skurczyć się i dobrze zasłonić liśćmi, aby jej nie dostrzeżono. Do diaska, kto wie jak długo będzie musiała siedzieć na drzewie. Mogła tu jeszcze umrzeć z głodu i pragnienia!

Anna Morette jeszcze raz przyjrzała się „chłopom". Mieli długie brody, byli zarośnięci i nosili coś w rodzaju ubrania chłopskiego.

Gdyby nie słyszała jak rozmawiają po angielsku, nigdy by jej nie wpadło na myśl, że to nie są prawdziwi chłopi rosyjscy.

Teraz była już przekonana, że to byli agenci „Intelligence Service". Z tego by wynikało, że ten las ciągnął się aż do granicy łotewskiej. Ach, gdyby ci ludzie wiedzieli, że ona, Anna Morette, znajduje się tak blisko nich, że ich widzi!

Anna Morette nie spuszczała oka z „chłopów". Obecnie rozmawiali z sobą po rosyjsku gwarą chłopską. Szli przed siebie spokojnym miarowym krokiem. Po kilku chwilach zostali otoczeni przez dziesięciu żołnierzy.

Scena ta rozegrała się w pobliżu drzewa, na którym siedziała Anna Morette. Serce waliło jej młotem. Czoło zrosił jej zimny pot. Mimo to musiała wstrzymać oddech, co przyszło jej z wielkim trudem.

Żołnierze rozkazali „chłopom" zatrzymać się i podnieść ręce do góry.

„Chłopi" z miejsca wykonali rozkaz. Obszukano ich. ale nic podejrzanego przy nich nie znaleziono, a poza tym wylegitymowali się dokumentami, które były w porządku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kalendarz dnia

17
CZERWIEC

CZWARTEK
Marcjana m., Adolfa b.
Słowiański: Drogomysła.
Słońca wsch. 3.14, zach. 19.39.
Księżyca wschód. 13.39, zach 23.58.

HISTORIA PODAJE:

1025 Zgon króla Bolesł. Chrobrego.
1696 Zmarł w Wilanowie Jan III Sobieski.
1799 Legia Dąbrowskiego odpiera forpoczty Saworowa nad rzeką Tidore.

KTO NIE WIE, ŻE:

Pierwszy parowóz kolejowy zbudował Anglik Stevenson.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Nauczka. Henryk Rzewuski, znany autor „Listopada", był pewnego razu na polowaniu w towarzystwie wielkiego księcia rosyjskiego. Obok pobliskiej zagrody ujrzano świnie, która klęcząc ryła ziemię. Jeden z Moskali dworaków odezwał się:

— Ta świnia jest na pewno katoliczką.

— Bezwątpienia. Gdyż wszystkie inne, które znałem, były prawosławne — odparł spokojnie Rzewuski.

Tłumaczenie snów

P. Karol (Kraków). — Los się do Pana uśmiechnie. Blondynka jest Panu życzliwa. Otrzyma Pan pieniądze. Nieprzyjaciela Pańskiego spotka nieszczęście.

P. Lena J. A. (z Warszawy). Nadejdzie miła wiadomość. Będzie chwilowa przykrość. Otrzyma pan: pieniądze.

P. Sławkowa. Winszuję wygranej Teraz proszę nie grać, bo nie ma szans, aż do r. 1938. Otrzyma Pani list, lub papier urzędowy. Spełni się życzenie.

L. Pomiechówek. Energiczne starania o zarobek zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem. Blondynka w rodzinie jest Pani życzliwa Czeka Panią niedaleka jazda.

Samideano. Może Pan nadal grać na loterii. Chłodny stosunek do owej niewiasty wyjdzie Panu na dobre. Mi salutas vin.

P. Maryla K. kwiat kaktusu, Kraków. Ma Pani rozmaite przykrości. Proszę nie przejmować się nimi, gdyż miną, a wrogowie Pani będą zabiegać o Pani łaskę.

Marsz. Tuchaczewski knuł spisek

przeciw dyktaturze Stalina — twierdzi prasa angielska

Krwawe zakończenie ostatniego procesu moskiewskiego jest jeszcze ciągle żywo omawiane przez prasę angielską.

Część prasy z „Daily Express" na czele twierdzi, że Tuchaczewski i jego zwolennicy przygotowali zbrojne powstanie celem zgładzenia Stalina, Jeżowa i innych członków rządu, oraz zagarnięcia władzy.

Spiskowcy zamierzali dokonać zamachu na Stalina podczas jego zwykłego wiosennego pobytu w Tyflisie u matki. Tym razem jednakże Stalin nie pojechał do Tyflisu, a nawet, gdy 5-go czerwca umarła jego matka, zawiódł nadzieje spiskowców i nie pojechał na pogrzeb.

W jaki sposób władze dowiedziały się o przygotowywanym spisku? W spisku miał podobno brać również udział Alksnis, ale w ostatniej chwili wycofał się i zdradził towarzyszy.

Drugą osobą, która wydała spiskowców była niezwykle piękna kobieta, międzynarodowa agentka, Bułgarka Lidia Woroncowa. Przez pewien czas utrzymywała ona bliższą znajomość z Tuchaczewskim, a teraz wydała go i na procesie wystąpiła w charakterze świadka oskarżenia.

Władze sowieckie odwdzięczyły się jej za ten czyn i powierzyły jej kierownictwo walki ze szpiegostwem cudzoziemskim na terenie Rosji Sowieckiej.

Żony zaś Tuchaczewskiego i Putny, które również wystąpiły w procesie w charakterze świadków oskarżenia, zostały zesłane na Sybir, a 16 letni syn Putny do kolonii dla małoletnich przestępców.

W związku z wykrytym spiskiem rozstrzelano i wysłano na Sybir setki wojskowych. Tak na przykład w Kijowie aresztowano 900 oficerów, a w Charkowie 300.

W Charkowie miał podobno zbuntować się pułk kawalerii. Przy tym bunt zaczął przybierać tak olbrzymie rozmiary, że należało sprowadzić posiłki z Moskwy, które stłumiły bunt, i wszystkich buntowników partiami wysłano na Sybir. Niektórzy oficerowie wmieszani w bunt, sami wymierzyli sobie sprawiedliwość przez pozbawienie się życia.

Po skazaniu Tuchaczewskiego rozrzucano po Moskwie i Leningradzie mnóstwo ulotek na których były wydrukowane tylko te dwa słowa „Pomścić Tuchaczewskiego!". Na murach wielu domów pojawiły się plakaty o podobnej treści. Nikt jednak nie śmiał podejść do plakatów, ani podnieść z ziemi ulotek.

Milicjanci zrywali plakaty z murów, a dozorcy pod obserwacją przedstawicieli władzy zmiatali z ulic ulotki.

Niezwykły skandal w Berlinie

„Pierwsza kobieta Trzeciej Rzeszy" Żydówką?

Lenia Riefenstahl, pierwsza kobieta Trzeciej Rzeszy, którą nazywano „dyktatorką piękności" wpadła nagle w niełaskę.

Leni Riefenstahl, która od lat wywierała potężny wpływ na niemiecką produkcję filmową, pozwolono przed rokiem zamieszkać w gmachu kanclerza w pobliżu prywatnych apartamentów Adolfa Hitlera. Można więc było przypuszczać, że jej los jest ściśle związany z losami warstw rządzących i że panna Riefenstahl oprze się wszystkim machinacjom i spiskom, jakie przeciw niej knuto.

Stało się jednak inaczej i piękna kobieta musiała opuścić piedestał, na który wyniosła ją sympatia szefa rządu i narodu.

Przed kilkoma dniami w mieszkaniu ministra Fricka odbywało się przyjęcie, na które była zaproszona również Lenia Riefenstahl. Nagle, gdy goście bawili się w najlepsze, rozległ się głos ministra Goebbelsa:

— Odchodzę stąd, ponieważ nie leży w moim zwyczaju przebywanie w towarzystwie Żydów. — W pokoju zapanowała śmiertelna cisza, a minister ciągnął dalej. — Wiem z całą pewnością, że tu znajduje się Żydówka. Posiadam dokumenty, które dobitnie wskazują, że dziadkowie panny Riefenstahl nie byli aryjczykami.

Po tym oświadczeniu minister Goebbels rozmawiał spokojnie ze znajomymi, a muzyka zaczęła znów grać. Natomiast minister Frick zbliżył się do Leni Riefenstahl i poprosił ją, aby zechciała opuścić jego mieszkanie.

Gwiazda filmowa jeszcze całkowicie oszołomiona tym nagłym wystąpieniem, bez oporu zadośćuczyniła jego życzeniu i udała się do domu.

Tam znów czekała ją niemiła niespodzianka. Przed domem ujrzała oddział szturmowców, którzy ładowali na wóz jej bagaż. Gdy dowódca oddziału zauważył ją, zbliżył się do niej i zaprosił do najbliższego hotelu.

Na pytanie aktorki dlaczego postępuje w ten sposób, odpowiedział, że otrzymał rozkaz, aby jej nie wpuszczać do apartamentów.

Dlaczego nagle panna Lenia Riefenstahl wpadła w niełaskę? Na ten temat krąży w Berlinie mnóstwo plotek. Opowiada się między innymi, że na życzenie Hitlera aktorka grała główną rolę w wielkim filmie o dniach partyjnych w Norymberdze. Koledzy zazdrościli jej tej roli i zdenuncjowali ją.

Sfery urzędowe Berlina zaprzeczają tym rewalacjom, które zostały ogłoszone przez „Paris Soir".

Gen. Lucas zabity

Pod tym nazwiskiem ukrywał się węgierski pisarz komunistyczny

BARCELONA. Dzienniki donoszą, że ubiegłej soboty został zabity komunistyczny pisarz węgierski Mate Załka, który dowodził jedną z brygad międzynarodowych pod pseudonimem gen. Lucasa.

Załka zginął, jadąc samochodem na front w pobliżu Huesca. Mate Załka, były oficer husarów węgierskich był podczas wielkiej wojny wzięty do niewoli rosyjskiej. Po powrocie z niewoli brał udział w rewolucji komunistycznej na Węgrzech, po której stłumieniu wyemigrował do Moskwy, i był wybitnym członkiem węgierskiej sekcji Kominternu.

Z chwilą rozpoczęcia wojny domowej w Hiszpanii był z ramienia Kominternu jednym z głównych organizatorów t. zw. brygad międzynarodowych.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Nieumiejętne postępowanie spowodowało zawikłaną sytuację

P. HIERONIM B.

tak nam się spowiada· **Mam 22 lata. Przed dwoma laty zamieszkałem przy pewnej rodzinie. Tamże — pewna starsza panna, która zaczęła mnie darzyć sympatią i wyświadczała drobne przysługi w rodzaju cerowania skarpetek i prasowania garniturn. Gdy spałem, całowała mnie ukradkiem. Nie lubiłem jej, bo była mała i kulawa, ja zaś jestem wysoki (wzrost 180 cm., waga 82 klg.) i bez najmniejszego feleru. Przez delikatność jednak tolerowałem jej umizgi. Wyznała mi miłość.**

Z całą łagodnością tłumaczyłem jej, żeby sobie mną głowy nie zawracała, bo jej nie kocham. Groziła, że sobie życie odbierze. Nie uczyniła tego jednak. Przeciwnie wynajęła sobie oddzielny pokój i korzystając, że byłem bez pracy, zaprosiła mnie do siebie na kolację. Ponownie oświadczyła mi, że mnie kocha i z płaczem prosiła, bym ją wziął. Wykręciłem się, odkładając to na następny dzień i zamierzając do niej więcej nie przychodzić.

Po trzech tygodniach wszakże udało jej się namówić mnie do grzechu Gdy ocknąłem się, powiedziałem jej ponownie, że nie kocham jej i nie zamierzam ponosić żadnych skutków tego, co się stało. Mówiła, żebym się nie przejmował. Tak trwało ze dwa miesiące. Bywałem u niej dwa razy w tygodniu, za każdym razem otrzymując pożyczki 10—15 złotowe.

Gdy znalazłem pracę, przestałem u niej bywać. Nie dawała mi wszakże spokoju i wciąż mnie odwiedzała. Kiedy znów straciłem pracę, wróciłem do niej, pomimo, że w tym czasie zakochałem się z wzajemnością w młodszej i ładnej dziewczynie. Ta starsza mówiła mi jednak, że nie ma dla kogo pracować, więc dla pożyczek chodziłem do niej nadal...

Nagle wyznała mi, że jest w drugim miesiącu ciąży. Odrzekłem, że nie chcę o tym słyszeć ani jej znać. Aby mnie nie stracić, przyrzekła, że jakoś to załatwi. Po dwumiesięcznej przerwie znów straciłem pracę, więc musiałem do niej wrócić i byłem taki frajer, że nie zauważyłem, jak jej kształty się zaokrąglają.

Znów dostałem pracę, znow przestałem u niej bywac. Wtem znów wezwała mnie listownie i oświadczyła, że za miesiąc mam być „tatą" Zapytałem, dlaczego tak mnie nabrała i do tego dopuściła, wiedząc, że jej nie kocham i jest niepodobieństwem, bym się z nią żenił. Nie kochałem jej nigdy, a teraz za jej obłudę nawet nienawidzę. Nie chciałem się ju zupełnie z nią widywać.

Ale dostałem taki groźny list, że zlękłem się i poszedłem, pytając „Co chcesz", Powiada: „Jestem taka nieszczęśliwa. Chcę się Ciebie poradzić i prosić, żebyś zawiadomił pracownię i odwiedził mnie w klinice" Oczywiśce nie zgodziłem sę na te bezczelne żądania i powiedziałem raz jeszcze, że jej nie chcę znać.

Teraz mi listownie grozi sądem, choć na moje zapytanie, czy domagać się będzie małżeństwa, odrzekła że nie chce za męża „tak podłego człowika". Tragedia moja jest większa, że kochamy się bardzo z kobietą, godną mnie. Co miałem robić kiedy w ciągu roku 8 miesięcy byłem bez pracy, a ona była taka natrętna. Proszę o radę, jak postąpić"

* * *

Nie wyobrażam sobie, aby groźba z pociągnięciem Pana do odpowiedzialności sądowej była realna. Tej nieszczęśliwej kobiecie tak trudno będzie coś od Pana uzyskać. Na przyszłość zaś proszę być mniej „litościwym" dla biednych kalek i nie przyjmować od nich wsparcia. Bo to jednak rodzi bardzo wiele obowiązków natury jeżli nie prawnej, to w każdym razie moralnej

Frontem do Morza!

Doboszyński chciał tylko demonstrować

Drugi dzień procesu o zbrojny najazd na Myślenice

Na wniosek obrony Sąd postanowił odbyć rozprawę przy drzwiach zamkniętych przez czas składania części zeznań oskarżonego Doboszyńskiego, dotyczących motywów, które miały wywrzeć, zdaniem oskarżonego, wpływ na jego czyn z czerwca 1936 r., a które to zeznania mogą mieć znaczenie dla jego obrony.

Tajność rozprawy umotywowana jest względami na bezpieczeństwo Państwa. Przewodniczący zarządził opróżnienie sali.

Po zeznaniach przy drzwiach zamkniętych, po krótkiej przerwie zeznaje Doboszyński dalej.

Oskarżony opowiada jak na wiosnę 1936 r. analizował sytuację na terenie powiatu krakowskiego i doszedł do wniosku, że władze na terenie poszczególnych części Polski przeciwdziałały tworzeniu się frontu ludowego. Doboszyński stwierdza, iż doszedł do wniosku, że winy nie należy szukać w systemie rządowym polskim, lecz u miejscowych wykonawców władzy.

Oskarżony opowiada obszernie o relacjach, jakie otrzymał od swych kolegów partyjnych, o przebiegu tak zwanego święta ludowego, które w tym roku odbyło się pod wpływem komunistyczno-socjalistycznym.

Szczegółowo mówi o wiecu w Myślenicach, gdzie uroczystość miała charakter wiecu, opanowanego przez komunistów. Wobec tego postanowił utworzyć straż porządkową, którą nazwał drużynami ochronnymi.

Doboszyński charakteryzuje akcję komunistów oraz przytacza szereg doniesień, które otrzymywał w tych czasach o zamierzeniach komunistów, skierowanych przeciwko Stronnictwu Narodowemu.

Reasumując swoje zeznania, Doboszyński oświadcza, iż w swych wywodach starał się przedstawić poszczególne fazy swej działalności politycznej i duchowej, by wyjaśnić dalej, dlaczego doszedł do późniejszej decyzji.

Zeznania swoje składa Doboszyński w tonie niesłychanie podniosłym i częstokroć obraźliwym w treści. Chwilami krzyczy nerwowo, gestykulując i odbiegając od tematu rozprawy.

Zmusza to przewodniczącego rozprawy do kilkakrotnego upomnienia oskarżonego.

Oskarżony odpowiada drobiazgowo, opisując poszczególne fazy wyprawy.

Przez cały ciąg jego zeznań przewija się jeden motyw główny: akcja jego nie miała na celu żadnego anarchistycznego zamachu, a jedynie demonstrację. Dążył do tego, aby akcja jego przewlekła się, jak najdłużej, chcąc aby na te fakty zwróciła uwagę opinia publiczna, a tym samym nastąpił zwrot w traktowaniu ruchu narodowego, mającego uzdrowić stosunki w Polsce, jako tamy przeciwko zalewowi wywrotowej akcji komunizmu i szkodliwej działalności Żydów.

Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego zabrał broń z posterunku policyjnego, odpowiada, że uczynił to dla samoobrony, gdyż w wypadku, gdyby broń zostawił, policja szybko uzbroiłaby się i nim wyszliby z Myślenic, mogłaby się przelać krew, gdyż sądzi, że policja strzelałaby.

Następnie opisuje najście na posterunek. W niszczeniu urządzeń osobiście udziału nie brał. Gdy na dobijanie się jego ludzi nikt nie odpowiadał, wyważyli drzwi.

Wszedłszy z rewolwerem w ręku, zastał w mieszkaniu jakiegoś człowieka w negliżu, z którego głowy spływały krople krwi. Jeden z uczestników wyprawy powiedział, że pobity używał nieparlamentarnych wyrażeń pod ich adresem i że uderzył go laską. Następnie udali się 3 jego ludzie na poszukiwanie broni i amunicji.

W tym czasie inna grupa demolowała sklepy żydowskie, do czego dał rozkaz. Powołując się na Przytyk, oskarżony oświadcza, iż obawiał się, aby ludność żydowska, którą pasądza o tyle, że jest dobrze uzbrojona, nie zaczęła strzelać z okien.

Rozstawił za tym ludzi na rynku i na wypadek usiłowania otwarcia jakiegoś okna, ludzie ci mieli nakazać natychmiastowe ich zamknięcie. Gdy na rynku ukazał sę jakiś Żyd, ludzie jego strzelili na postrach w powietrze.

W jego obecności zdemolowano szereg sklepów, gdzie z jednego ze sklepów z konfekcją wyciągnięto kilkanaście sztuk garderoby, którą następnie podpalili.

Jednocześnie wydal polecenie podpalenia synagogi, co miano uskutecznić przy pomocy 2 flaszek nafty. Miało to być — jak się wyraża — ostrzeżenie, że jeśli by jakiś kościół został znieważony, to aby wiedziano na kim będą szukali odwetu.

Następnie Doboszyński opisuje sam moment ujęcia przez posterunkowego Kossowskiego, który zastał go w lesie w chwili drzemki.

Posterunkowy Kossowski był ubrany po cywilnemu. Mówi, że go to zdezorientowało, gdyż nie przypuszczał, że to może być policjant.

Opisuje, jak został raniony i stwierdza, że sam rewolweru nie wyjął. Rewolwer ten znaleziono przy nim w pochwie.



Sławne czworaczki amerykańskie, nazwiskiem Keys, dziś 23-letnie panny, uzyskały jednocześnie dyplomy ukończenia Uniwersytetu w Wacolin, stanu Texas.

Olbrzymi pożar lasu

Wczoraj o godz. 12,50 w nadleśnictwie Stronno na granicy nadleśnictwa Żołędowo w pow bydgoskim w pobliżu leśniczówki Nowy - Mostek wybuchł pożar lasu, który przy wietrze południowo - wschodnim rozszerzał się w kierunku północnym na Wilcze Gardło. Pożar objął młody las 10—15 letni na przestrzeni 7 klm. długości i szerokości 2—3 klm.

Wojsku oraz okolicznym strażom pożarnym, które biorą udział w akcji ratunkowej, udało się pożar zlokalizować.

Na miejsce pożaru udali się przedstawiciele władz powiatowych ze starostą powiatowym Suskim na czele.

Doszczętnie spłonęła wieś

Wczoraj w nocy spłonęła doszczętnie wieś Starzynki, gm. orlańskiej. Pożar strawił 86 budynków, należących do 29 gospodarzy.

M. in. spaliła się szkoła wraz z urządzeniem oraz świetlica i dom Zw. Strzeleckiego. W akcji ratunkowej, w której brały udział 3 ochotnicze straże pożarne z pobliskich gmin Orla, Różanka i Długa, uległo poważnym oparzeniom 4 osoby. Straty wynoszą ok. zł. 80.000.

Przedmieście Dęblina w płomieniach

Z Dęblina donoszą: Wczoraj spłonęła część osady Irena, stanowiącej przedmieście Dęblina. Pastwą płomieni padło 33 domy mieszkalne i 50 innych objektów. Przeszło 100 rodzin znalazło się bez dachu nad głową. Straty sięgają ćwierć miliona zł.

W akcji ratowniczej brały udział oddziały wojska z Dęblina oraz wojskowej i cywilnej straży ogniowej.

4 staruszki okradły skarb

Czterem staruszkom udało się to, co dotychczas nie udało się żadnemu gangsterowi, a mianowicie okradzenie amerykańskiego skarbu. 69-letnia Mary Jones i jej cztery przyjaciółki, z których żadna nie liczyła mniej, niż 65 lat, w ciągu wielu lat okradały skarb amerykański.

Mary Jones i jej trzy wspólniczki były urzędniczkami państwowymi. Ich obowiązki polegały na sprawdzaniu i liczeniu starych wyszłych z obiegu banknotów. Ciągle bowiem wycofuje się z obiegu stare zniszczone banknoty i zastępuje się je nowymi. Poszczególne banki wysyłają banknoty, które chcą zamienić, w paczkach po tysiąc sztuk do departamentu finansowego Stanów Zjednoczonych. Błędy w liczeniu są oczywiście nieuniknione. Bardzo często się zdarza, że tego rodzaju paczki zawierają 988 lub 999 banknotów, zamiast 1000 a w innych znów wypadkach o kilka sztuk ponad tysiąc. Do obowiązku kontrolerek należy zaznaczyć w raporcie ile sztuk liczyła paczka.

Gdy paczka zawierała mniej banknotów, Mary Jones i jej wspólniczki nie omieszkały zaznaczyć tego w raporcie, ale gdy w paczkach było więcej banknotów, różnicę wsuwały do kieszeni.

W pierwszych latach swej przestępczej działalności staruszki starały się posiadać jeszcze jakiekolwiek alibi i od czasu do czasu zaznaczały w raportach, że niektóre paczki zawierałą ponad 1000 banknotów. Ale z czasem żądza posiadania pieniędzy rozrosła się u nich do takich rozmiarów, że nie dbały o ostrożność i nadwyżkę przywłaszczały sobie. Wkońcu zwróciły na to uwagę władze zwierzchnie i zazarzuciły sieci na Mary Jones i jej wspólniczki. Przedłożyły im kilkanaście uważnie przeliczonych paczek. W jednych brakło kilka banknotów, w innych znów była nadwyżka. I w tym wypadku staruszki również zaznaczyły w raporcie tylko te paczki, w których brakło pieniędzy, nie wspominając o paczkach z nadwyżką.

Pomimo, że staruszki okradły skarb państwa na wiele tysięcy dolarów, departament finansowy nie wytoczył im sprawy, a tylko natychmiast zwolnił z posad.

Dwa strzały do szwagra

Krwawy finał sporu o majątek

Małżonkowie Stanisław i Wanda Piekutowie z Mińska Mazowieckiego uzyskali wyrok separacyjny i rozeszli się. Przed likwidacją swego małżeństwa postanowili zlikwidować swoje sprawy majątkowe. Posiadali dom i kilka morgów ziemi. Sprzedali to wszystko, przy czym mąż sprzedał dom komu innemu, żona ziemię komu innemu. Dom przeznaczono na rozbiórkę.

Gdy nabywca domu przystąpił do jego rozbiórki, Piekutowa jęła czynić wymówki mężowi, że za tanio sprzedał dom i w ten sposób ją skrzywdził. Wywiązała się kłótnia do której wmieszał się Czesław Gałązka, brat Piekutowej, stając w obronie siostry.

Piekut zdenerwował się i dobył rewolweru, strzelając do Gałązki. Dwie kule ugodziły go. Gałązka padł raniony i trzeba było odwieźć go do szpitala. Piekuta aresztowano.

Ukamienował dziecko

Zbrodniarza aresztowano

W Zabrańcu, gminy Okuniew, powiatu warszawskiego Stanisław Budek pokłócił się z sąsiadką Heleną Pisk. Kłótnia zamieniła się w bójkę podczas której Budek obrzucił kobietę kamieniami. Gdy 3-letni synek Piskowej, Władzio ujrzał matkę broczącą we krwi, dopadł do matki i zasłonił ją krzycząc.

Dziki człowiek obrzucił wówczas kamieniami dziecko. Chłopiec otrzymał silny cios dużym kamieniem w głowę, skutkiem czego dziecko upadło zbroczone krwią. Odwieziono je w stanie beznadziejnym do szpitala im. Karola i Marii w Warszawie.

Budka aresztowano.

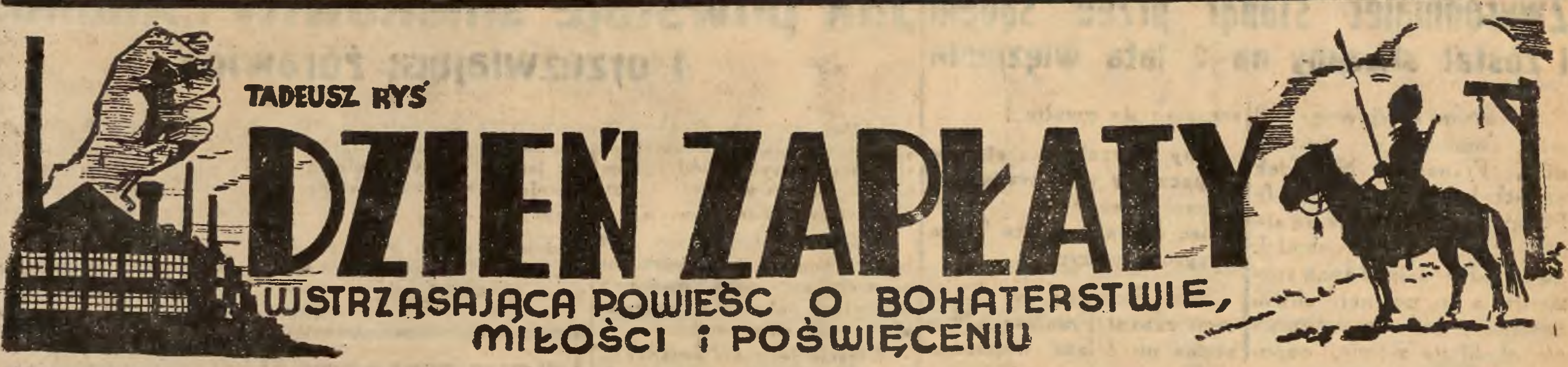
Tajemnicze zabójstwo przez okno

Ofiara zemsty konkurentów?

We wsi Trzcieniec zatrzymał się kupiec drzewny z Przemyśla Emil Rynk. Zanocował u jednego z gospodarzy. Siedział w przeznaczonym dla siebie pokoiku do późnej nocy pisząc listy. Na stole paliła się lampa

Około północy rozległy się dwa wystrzały rewolwerowe. Gospodarz i jego domownicy pobudzili się i pośpieszyli do pokoju gościa. Znaleźli Rynka leżącego na podłodze. Broczył krwią. Wezwany lekarz stwierdził śmierć wskutek wystrzału w głowę. Strzał padł przez okno.

Policja wszczęła dochodzenie celem wykrycia sprawcy zbrodni. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Rynk padł ofiarą zemsty swoich konkurentów handlowxch.



Iwanow, będąc już w klasztorze, przypomniał sobie, że Jarzembscy są Polakami i najprawdopodobniej pomogli Tani w ucieczce. Wrócił szybko do ich domu.

Tymczasem pani Jarzembska przebrała Tanię w inne suknie i razem z nią pojechała do swej znajomej akuszerki Rosjanki Laryny, która sprzyjała ruchowi rewolucyjnemu, Polaków. Laryna opowiedziała, że otrzymała z więzienia gryps od dwóch Polaków. W tej chwili Tania zbladła. Zdziwiona Laryna zapytała:

— Co się stało?

Tania nie odpowiedziała od razu.

Usłyszała przecież, że Laryna otrzymuje grypsy z więzienia, że wie już o tym, iż są tu dwaj więźniowie Polacy, jeden z Warszawy a drugi z Lublina... Zrozumiała, że chodzi o Tadeusza Orlińskiego i zadrżała. Twarz jej nagle zbladła.

— Tak... Zbladłam... Nie wiem sama... — z trudem mogła Tania wydusić ze siebie jedno słowo. — Właśnie jeden z tych wysłanych. to mój krewny... Bliski mi człowiek... Bardzo bliski... Ach...

Twarz Tani wykrzywiła się w grymas boleści.

— Ale czemu jest pani teraz tak wzburzona?— dziwią się obie niewiasty. — Co się właściwie stało?

— To długa historia i przy okazji ją opowiem... Ciężko mi teraz o wszystkim mówić...

— Zna pani tego więźnia z Warszawy? Któż to jest? Jak się nazywa? — pyta pani Jarzembska.

— Nazywa się Tadeusz Orliński — odpowiedziała cicho Tania.

— Orliński?... — Tadeusz Orliński?... — Zawołaża przerażona pani Jarzembska.

— A więc zna go pani? Przecież skazano go na karę śmierci przez powieszenie... Czytałam sama o tym w jakiejś warszawskiej gazecie... Ten Orliński, to przyjaciel z lat dziecięcych mego męża. Zanim nas wysłano do Carycyna, mąż mój był w Warszawie i wtedy opowiedział mi, że widział się gdzieś, w jakimś mieszkaniu z Orlińskim na Grochowie, jeśli się nie mylę... Czy pani jest pewna, że w tym więzieniu jest właśnie Tadeusz Orliński? A skąd się pani o tym dowiedziała?

— Sama go widziałam...

— Sama go pani widziała? W jaki sposób? Przecież była pani w klasztorze?

— Właśnie, gdy wyglądałam przez okno, zauważyłam na drodze do miasta oddział żandarmów, prowadzący etap... Przyglądałam się im: okienko mojej celi wychodziło na tę drogę. Widzę, znajoma twarz...

Tania urwała. Nie mogła dłużej mówić. Łzy ściekały z jej oczu. Obydwie niewiasty przyglądały się jej ze zdziwieniem i współczuciem.

Zrozumieli, że dziewczyna przeżywa teraz tragedię, że zapewne nie jest obojętna dla tego Orlińskiego, który przebywa w carycyńskim więzieniu.

W pokoju trwało chwilę milczenie.

— Czy mogłabym przesłać do niego za pani pośrednictwem gryps? — zapytała Tania.

— Chce się pani z nim porozumieć?

— Tak.

— Mogłabym ten gryps załatwić, ale przed tym muszę wiedzieć dokładnie, kim pani jest... Bardzo przepraszam, że tak otwarcie mówię, ale teraz tak pełno wszędzie prowokatorów, że należy się wystrzegać. Tymczasem przecież ani pani mnie nie zna, ani ja pani nie znam...

— Ma pani rację, ale...

Tania nie skończyła. Przypomniała sobie, że przecież ją oskarżają o prowokację, że przecież Tadeusz mógł dać znak, by zerwali z nią wszelkie stosunki.

— Proszę nie krępować się, proszę skończyć — powiedziała Laryna i nagle, jak gdyby sobie coś przypomniała, zwróciła się do pani Jarzembskiej:

— Sonieczka, niech pani szybko wraca do domu... Przecież tam mogą wrócić na rewizję, nie zastaną pani w domu, wyda się to mocno podejrzane... Sama się zaopiekuję panną Iwanow...

— Ach, ma pani rację — odrzekła pani Zofia. — Właśnie zostawiłam dzieci same. Mieszkanie jest zamknięte.

— A gdzie jest teraz Władek?

— Otrzymał kilka nowych lekcyj, tak, że wraca dopiero późno wieczorem.

— No, dobrze, niech już pani wraca, pani Zofio — powiedziała Laryna.

— Proszę zwracać uwagę na pannę Iwanow i bardzo proszę wykonać jej prośbę...

— Jaką prośbę?

— No, wysłać gryps do tego polskiego towarzysza... — uśmiechnęła się nieznacznie pani Jarzembska.

— Wiesz przecież, że nie jestem taka przystępna i dobra jak ty... Wszystko muszę załatwić ostrożnie, z rozsądkiem i rozwagą. Zresztą dogadamy się ze sobą... Idź już...

— No dobrze, idę już.

Pani Zofia uścisnęła serdecznie dłoń Tani i powiedziała:

— Jutro wrócę tutaj... Niech się pani uspokoi, wszystko postaramy się załatwić...

— Jestem pani niewymownie wdzięczna — odrzekła Tania wzruszonym głosem. — Gdyby nie pani, wpadłabym z powrotem w ręce tego kata...

Laryna spojrzała ostro na Tanię.

— Pani ma na myśli swego ojca?

— Tak, mojego ojca, którego się wstydzę i z którym nic wspólnego nie mam...

* * *

Pani Jarzembska wróciła pieszo do domu.

Gdy znalazła się już blisko bramy, ujrzała Iwanowa w karecie. Poznała go od razu, po jego otyłej figurze i bokobrodach.

— Wraca do mnie — pomyślała i szybko wbiegła do siebie, do mieszkania.

Usiadła przy maszynie, by Iwanow nie poznał, że gdzieś była, że dopiero przed chwilą wróciła do domu.

W niespełna pięć minut po tym, zapukano głośne do drzwi. Pani Jarzembska otworzyła. Wszedł ten, kogo z niepokojem oczekiwała.

— Ach, to pan pułkownik! — powitała go z udaną radością.

— Jak widzę, cieszy panią moje przybycie — z ironią odparł Iwanow.

— Zapewne wasza wysokość wrócił, by mi oznajmić, że córka się odnalazła...

Ostro, chrapliwym głosem powiedział Iwanow:

— Przyszedłem tylko po to, by zażądać zwrotu mej córki, którą pani ukryła i to natychmiast, bez gadania...

— Co takiego? — udała Jarzembska zdziwienie.

— To, co pani teraz słyszy. Jeśli nie dowiem się gdzie jest moja córka z miejsca aresztuję panią.

— Panie pułkowniku, naprawdę, nie rozumiem, o co chodzi... — starała się Jarzembska być wciąż uprzejmą i spokojną.

— Pani ukryła moją córkę! Proszę ją natychmiast wydać z powrotem!

— Ależ, panie pułkowniku, pan się na pewno myli, na pewno, przecież o niczym nie mam pojęcia...

— Ty przeklęta Laszko, odpowiedz mi natychmiast, gdzie jest moja córka?

Oczy Iwanowa nadbiegły krwią i złością. Ale Jarzembska była jego słowami wytrącona z równowagi i odpowiedziała ostro:

— Jestem dumna z tego, żem się urodziła Polką, córką narodu, który pan, panie pułkowniku maltretuje.

— Stul pysk, bo ci zaraz dam... — sapie z gniewu Iwanow, jak rozjuszone zwierzę.

— Ach, to oficer w taki sposób odzywa się do kobiety? Niech się pan wstydzi swego postępowania. — Pani Jarzembska jest nadal niezmiernie oburzona.

— Ty przeklęta Laszko! Milcz, powiadam ci! Gdzie jest moja córka? Gdzie jest moja córka? Odpowiedz mi natychmiast!

— Niech pan bije! — krzyczy pani Jarzembska i otwiera na oścież okno. — Niech pan bije, bo przecież nic innego panu nie wpadnie na myśl, jak tylko bić. Niech pan bije bezbronną kobietę, matkę dwojga dzieci dlatego, że się panu przyśniło, że ukryłam pańską córkę...

Pani Jarzembska krzyczała tak głośno, że żyły wystąpiły jej na szyi. Te krzyki na chwilę oszołomiły Iwanowa, który zmieszał się.

Sprawiał wrażenie rozjuszonego byka, którego rozdrażniono czerwoną płachtą. Na chwilę zachwiał się w swej krwiożerczości.

Ale po chwili podszedł do pani Jarzembskiej, uchwycił ją za gardło, i krzyknął:

— Nie krzycz tak! Milcz! Zapominasz, że masz do czynienia z człowiekiem, który już setki takich jak ty ukatrupił!

Pani Jarzembska była jednak kobietą, co zapomina się w chwili wielkich uniesień. Zapominała, jaki skutek może mieć takie postępowanie, a jednak działa w uniesieniu w tak nieobliczalny sposób.

I dlatego wydarzyła się rzecz zgoła nieoczekiwana.

(Dalszy ciąg jutro)

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Znów agent Ligi Pokoju"



JUTRO: HALLO! TU SCOTLAND YARD!

Zwyrodnialec stanął przed sądem i został skazany na 2 lata więzienia

Obok toru kolejowego pod wsią Tumlin w gm. Samsonów, Franciszek Niebudek napotkał 19-letnią Józefę Pierzchalską zamieszkałą stale w Otwocku. Niebudek nawiązał z dziewczyną rozmowę, a w pewnej chwili rzucił się na nią i brutalnie obalił na ziemię, dopuszczając się gwałtu.

Gdy Pierzchalska stawiła rozpaczliwy opór wzywając głośno pomocy — zwyrodnialec zatkał jej usta ręką i zagroził śmiercią.

Sąd Okręgowy w Kielcach skazał Franciszka Niebudka na 2 lata więzienia.

Walka z brudem miasteczek

100 protokułów w niechlujnych Chęcinach

Starosta powiatowy kielecki p. mgr. M. Fuller w obecności komisji składającej się z burmistrza miasta Chęcin, miejscowego lekarza, komendanta posterunku policji, oraz urzędnika Starostwa, dokonał inspekcji sanitarno-budowlanej w Chęcinach.

W wyniku inspekcji sporządzono 100 protokułów i winnych nieprzestrzegania przepisów sanitarnych ukarano grzywnami od 30—50 złotych, oraz wydano zarządzenia celem otynkowania domów, wymalowania drzwi sklepowych i bram, oraz wybudowania kilkunastu nowych ustępów.

Kina kieleckie:

Czwartak Droga do sławy
Casino: Daniel Boone
WF. i PW Daj mi twe serce
Palace: Czarny Orzeł

Jak powstaje smakowity „Ananas" i orzeźwiająca żórawina

Znamy wszyscy smakowity „Ananas", chlubę produkcji zasłużonej fabryki wód gazowych i owocowych p. f. St. Dłużewski w Kielcach.

Napój ten fabrykowany jest bez żadnych sztucznych domieszek, jest wodą owocową najwyższej jakości o niezwykle przyjemnym smaku.

Właśnie jesteśmy świadkami narodzin butelki „Ananasu", zwiedzamy fabrykę p. Dłużewskiego.

Pierwszy etap to mycie butelek. Mycie odbywa się sposobem naturalnym. Butelkę parzy się w roztworze gorącej wody z sodą, a następnie płucze wewnątrz przy pomocy automatycznego natryskiwacza. Strumień wody z natryskiwacza jest tak silny, że niejednokrotnie butelka wyskakuje z obsady.

Idealnie czysta butelka wędruje do napełnienia smakowitym i orzeźwiającym napojem. I tu również pracuje automat, wydzielając odpowiednią porcję soku i wody gazowanej. Automaty pracują sprawnie i w idealnej czystości.

Przeciętna produkcja wynosi 500 butelek na godzinę.

Ostatni etap fabrykacji — to banderolowanie butelek i zaopatrzenie ich w estetyczną etykietę. Gotowe do wysyłki butelki pakuje się w skrzynie i rozwozi po punktach sprzedaży.

Tajemnicą dobroci wyrobów firmy St. Dłużewski jest w pierwszym rzędzie wysoka jakość soków owocowych i naturalne zalety wody, która w Kielcach jest zarówno wyśmienita jak i droga.

Ile jest prawdy w wersjach, że niektóre wody owocowe sporządza się przy pomocy sztucznych barwników i wodnych eterów? — zapytujemy.

Te metody stosowane są po małych miasteczkach przez niezbyt sumiennych producentów — odpowiada nam p. Dłużewski i zaprasza jednocześnie do zwiedzenia swej syropiarni.

Zastajemy tu szereg słojów i gąsiorów wypełnionych sokami. Obok stoją puszki z miąższem ananasowym. Ten właśnie oryginalny miąż z ananasa, przesyłany w hermetycznie opakowanych puszkach, służy do wyrobu „ananasa".

W wielkim gąsiorze mieni się barwą rubina koral naszych lasów — żórawina.

— Robimy wielkie zapasy tych owoców — mówi właściciel firmy. — Ten sok jest wyciśnięty ze zbiorów ubiegłego sezonu.

(Dokończenie jutro).

DWA PRZYSŁOWIA

Cytujemy często przysłowie łacińskie: „Bis dat qui cito dat", co się tłumaczy: kto daje szybko, daje podwójnie. Natomiast częściej zapominamy o innym przysłowiu, którym również lubili posługiwać się Rzymianie: „Tarde venientibus ossa", w wersji polskiej brzmi ono: „Kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi".

Tak, musimy wyznać ze skruchą, że lubimy się spóźniać i że nie zastanawiamy się nad tym, jak wielkie nieraz wskutek tego ponosimy szkody. W życiu naszym zdarza się nierzadko, iż jednak chwila decyduje o całej naszej przyszłości i każde opóźnienie może nam wyrządzić niepowetowaną krzywdę, narazić nas na nieobliczalne straty.

Weźmy dla przykładu grę na Loterii Klasowej: mamy oto zaufanie do jakiegoś numeru i chcielibyśmy go nabyć. Jeżeli zrobimy to niezwłocznie, to mamy wszelkie szanse, że pożądany numer znajdzie się w naszym posiadaniu, gdy jednak wykonanie zamiaru zaczniemy odkładać z dnia na dzień, to przecież bardzo łatwo może się zdarzyć, że ktoś nas uprzedzi, celowo, lub wypadkowo. Wyobraźmy sobie nasz humor, gdy na ten numer padnie większa wygrana..

A przecież nie jest też wykluczona, bo zdarza się to dosyć często, że losów w ogóle zabraknie; w tym wypadku stracimy wszelką możność wygrania.

By więc zapewnić sobie udział w ciągnieniu pierwszej klasy trzydziestej dziewiątej loterii, nie należy zwlekać, tylko odrazu zaopatrzyć się w los, bo ciągnienie rozpoczyna się już 22 we wtorek.

Pomoc ofiarom powodzi

Pod przewodnictwem p. starosty mgr. Fullera odbyło się zebranie organizacyjne Powiatowego Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi i Gradobicia, w którym wzięło udział 20 osób z terenu powiatu i m. Kielc.

Zebrani jednogłośnie postanowili prosić ks. bisk. Sonika o objęcie honorowego przewodnictwa Komitetu.

Żywcem pogrzebany

W Niestachowie gm. Daleszyce, pow. kieleckiego, przy robieniu studni został zasypany ziemią Kmita Szczepan lat 50, właściciel 3-morgowego gospodarstwa, trudniący się biciem studzien.

Zasypanego wydobyto z ziemi już nieżywego.

Samobójstwo umysłowo chorego

W godzinach rannych w lesie Moczydło, gm. Książ Wielki, pow. miechowskiego, powiesił się Cepak Michał, lat 29, mieszkaniec wsi Moczydło.

Przyczyną samobójstwa był rozstrój nerwowy, zdradzający chorobę umysłową.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo

Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Sienkiewicza 32. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.